

Trójkąt z diabłem

22 kwietnia 2011

Stosunki pracy w „nowoczesnym” systemie społecznym obracają się wokół osi pracodawca – pracobiorca. Takie jest ogólne mniemanie i każdy konflikt narastający na styku tych dwóch światów postrzegany jest jako konflikt „klasowy”. Zły i pazerny przedsiębiorca kontra coraz bardziej wyzyskiwany pracownik.

Jakoś nie zauważa się automatycznie, że ten układ ma jeszcze jeden wymiar i jest to w sumie trójkąt gdzie podstawą jest wspomniana, czytelna relacja a wierzchołkiem spinającym te dwa światy jest system bankowy. Wszechobecny i wszechmożny kartel banksterów, od którego tak naprawdę zależy powodzenie i relacje w gospodarce.

To ci, zwykle anonimowi urzędnicy w ładnych garniturach, siedzący wygodnie w klimatyzowanych, przestronnych biurach decydują o powodzeniu każdego, pojedynczego przedsięwzięcia, całych sektorów gospodarki i gospodarek całych państw. Nie sieją, nie orzą a jak te niebieskie ptaki zbierają. I to całkiem niezłe plony, czasami wszystko, tak, że dla tych co sieją i tych co orzą nie starczy już nic. A i pług z koniem potrafią zabrać jak przyjdzie ochota.

Jak doszło do tego, że ogromna armia uczciwych przecież ludzi dała założyć sobie takie pęta? W dodatku zaciskające się coraz bardziej.

Tak żeby daleko nie szukać i w ogromnym skrócie, można zacząć od sprytnego pomysłu na jaki wpadło dwóch rzutkich banksterów pod koniec XVII w w Anglii. Za pożyczanie królowi określonej sumy pieniędzy uzyskali sprytni ci panowie zgodę na wydrukowanie drugiej takiej ilości pieniądza. Tym razem pustego, bez pokrycia w złocie ale za to dobrze oprocentowanego. Dalej poszło już z góry a ukoronowaniem ich

bezbożnego dzieła było utworzenie Rezerwy Federalnej (FED), instytucji całkowicie prywatnej, mającej boski przywilej kreowania czegoś z niczego.

Tak naprawdę mają oni zdolności i uprawnienia przewyższające Boga. Stwórca, jak podaje Biblia, zanim zaczął tworzyć świat miał choć Słowo. Chrystus by nakarmić tłumy w Kanie Galilejskiej musiał dysponować przynajmniej kilkoma rybami i jakimś gąsiorkiem wina. A ci panowie nic, co najwyżej kawałek papieru i trochę atramentu. Teraz to nawet myszka komputerowa wystarczy. Genialne, prawda?

Ktoś się może zapytać po co piszę takie oczywiste oczywistości? Piszę bo 99% populacji uważa taki stan rzeczy za coś całkowicie normalnego i darząc banksterów wielką estymą godzi się na wypłacanie im horrendalnych sum za robienie tych „cudów”.

A jedynym „cudotwórcą” w tej materii powinno być państwo. Co robi jednak państwo? Zamiast korzystać z przysługującej mu suwerenności woli pożyczać każdy grosz, który banda cwanych banksterów wydrukuje na kawałku ładnego papieru. Nie za darmo oczywiście. Wszelkie kryzysy ekonomiczne, wojny, postępująca bieda i rozwarstwienie społeczeństw ma źródło właśnie w tej indolencji klasy politycznej, która tak naprawdę nie jest nikim innym niż bandą agentów Lichwy. Przez nią wybieranych i opłacanych za utrzymywanie istniejącego status quo.

Śmieszą mnie pojawiające się tu i ówdzie niezdarne próby analiz, programów gospodarczych i tego typu makulatury płodzonej przez różnej maści „ekspertów”. Dzieje się to zwykle przed zbliżającymi się wyborami. Ostatnio nawet coraz rzadziej, przynajmniej w Polsce. No bo co te smutne pacynki robiące za polityków mogą wymyślić nowego w obrębie systemu Lichwy? Dobrego nic. Za to mogą podnieść podatki, kazać pracować za grosze aż do ukończenia 100 lat, obciąć środki na ochronę zdrowia czy szkolnictwo. I w sumie szansę ma wygrać ten, kto obieca, że nas mniej okradnie i upodli. Świetna

perspektywa. I jaka rozwojowa.

A co trzeba zrobić, żeby było lepiej? Zlikwidować cudotwórstwo banksterów i potraktować pieniądz jako jednostkę miary. Bo tym w istocie jest. Dobrem realnym jest tylko ludzka praca i to co dzięki niej powstaje – towary i usługi. Państwo powinno przejąć z powrotem swoje nadane boskim prawem prerogatywy. A banksterów? Ja wiem...? Do wora. A wór...

Autor i źródło: [SpiritoLibero](#)

Zdjęcie: [vipez](#)